



Patrick Edwards

Misja specjalna

Część 3

Patrick Edwards

Misja specjalna część 3

Niebezpieczne spekulacje Planet
Galaktyki Ganzeli

© Copyright by Janusz Brzozowski
Skład: Ilona Dobijańska
Korekta: Patrycja Żurek

ISBN: 978-83-8166-119-5

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo
www.e-bookowo.pl

Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione

Wydanie I 2020

Od autora

Po oddaniu w ręce czytelników dwóch części „Misji specjalnej”, jestem winien Wam, Drodzy Czytelnicy, słowo wyjaśnienia. Otrzymałem wiele e-maili z pytaniami co do dalszego życia i działalności głównych bohaterów książki. Pragnę w tym miejscu serdecznie przeprosić wszystkich czytelników, którzy do dnia dzisiejszego oczekują na finał niecodziennych perypetii bliźniaków, którzy w powierzonych im misji wykonują gigantyczne i niebezpieczne zadanie ocalenia Ziemi. Trzecia część „Misji specjalnej” sprawi, że pozostawiony na długi okres czasu głód i niedosyt zostanie zaspokojony. Myślę, że po przeczytaniu tej części „Misji specjalnej” zrodzi się w waszych głowach konkretne pytanie. Co zrobiłbym na miejscu Jasia i Małgosi? Czy ich decyzja znalazła w Waszych oczach aprobatę?

Patrick Edwards

Rozdział 1

Planeta Ziemia. Ministerstwo Obrony Narodowej w Warszawie.

– Mam wspaniałą nowinę – odezwał się pułkownik Ryszard Zawada, widząc wchodzącego do gabinetu pułkownika Bronisława Opiełkę.

– Śpiewaj, może przynajmniej ty masz jakąś dobrą wiadomość. Ode mnie nie spodziewaj się usłyszeć nic dobrego.

– Już mówię. Z moich skromnych źródeł dostałem wiadomość, że na bliżej nieokreślony czas zostało zażegnane niebezpieczeństwo inwazji „obcych” na Ziemię. – Pułkownik Bronisław Opiełka położył na biurku teczkę i spojrzał z zaciekawieniem na przyjaciela.

– Miałeś wiadomości ze świata?

– Tak. Wyobraź sobie, że planeta, która miała nas zaatakować, za parę ziemskich dni przestanie istnieć? Pozostanie jedynie wspomnienie, że w ogóle taka istniała.

– Jak to przestanie istnieć? Nie bardzo rozumiem, o czym mówisz.

Pułkownik Zawada przekazał przyjacielowi wszystkie wiadomości, jakie posiadał.

– Doskonale, powiedziałbym świetnie, przynajmniej ten problem został wyjaśniony. Powstał natomiast inny, kto wie, czy nie

groźniejszy od tego, który, jak mówisz, został zażegnany.

– Groźniejszy? Przerażają mnie twoje słowa.

Pułkownik Opiełka położył przed przyjacielem gazetę.

– Zaczynają się potwierdzać słowa Jasia. W tej chwili nie wiem, czy to przypadek, czy też maczali w tym palce „obcy”.

– O czym mówisz? Mów jaśniej.

– Widzę, że gazet nie czytasz. Wyobraź sobie, że niespełna sześć godzin temu świat obiegła sensacyjna wiadomość o nadzwyczajnym, tajnym porozumieniu Ameryki i Rosji z „obcymi”. Te ściśle, tajne porozumienie było ukrywane przed światem od dziesiątek lat.

– A jednak miałem rację. Od dawna wiedziałem, że ani Ameryka, ani Rosja nie są tak święte, jak o nich mówią. Znasz szczególnie porozumienia?

– Jeszcze nie. Myślę, że jeszcze dzisiaj czegoś się dowiem. Dla zaspokojenia ciekawości powiem, że do zdemaskowania afery przyczynił się w dużej mierze dziennikarz z „Gazety Krakowskiej”, Mariusz Dziekała. To jego artykuł jest na pierwszej stronie w Wyborczej.

– Coś mi mówi to nazwisko. – Pułkownik Zawada spojrzał na przyjaciela.

– Pamiętasz „Świątą Czwórkę” sprzed lat, która najpierw zajmowała się sprawą zaginięcia bliźniaków z wioski Zakole Małe? Następnie zostali delegatami Polski, by uczestniczyć w przygotowywaniu obrony Ziemi na ewentualną inwazję „obcych”. Właśnie w tej czwórce był dziennikarz Mariusz Dziekała, który od paru miesięcy siedzi w Ameryce. – Spojrzał na zegarek. – Ale do rzeczy. W związku z tym, co wyszło na jaw, chciałbym prosić cię o pomoc.

– Po twojej minie widzę, że to coś poważnego – odezwał się pułkownik Zawada.

– Zacznę od tego, że parę dni temu wyciekły z Pentagonu informacje poparte dokumentami. Jest to kontrowersyjna sprawa, w którą trudno uwierzyć, ale, jak wiemy już z doświadczenia,

wszystko jest możliwe. Sprawa związana jest z lotami nad Ziemią domniemanych UFO. Wyszły też na jaw fakty związane z okresem „Zimnej wojny”, który powstał pomiędzy blokiem wschodnim a Ameryką. – Pułkownik Opiełka ściszył głos i nachylił się w stronę siedzącego za biurkiem przyjaciela. – Wiesz, dlaczego w tym okresie nie doszło do zbrojnego konfliktu pomiędzy Ameryką a Rosją?

– Nie mam najmniejszego pojęcia – przyznał pułkownik Zawada.

– Z dokumentów wynika, że była to całkowita zasługa „obcych”. Zaproponowali Rosji, jak i Ameryce, całkowite zawieszenie broni, w zamian oferując technologię, o której wówczas ziemską nauka nie miała pojęcia.

– Tak za darmo, z dobrego serca? Kto w to uwierzy?

– No, nie tak do końca za darmo, za eksploatację zasobów uranu. Była to ze strony „obcych” propozycja nie do odrzucenia, ponieważ w razie odmowy zagrozili zbrojną inwazją na Ziemię.

– Jednym słowem, zastosowali wobec Ziemiaków szantaż, by osiągnąć cel – ocenił sprawę pułkownik Zawada. – Wiesz, z jakiej planety byli ci „obcy”?

Pułkownik Opiełka otworzył teczkę leżącą na biurku i spojrzął w dokumenty.

– Planeta Soro*, a następnie planeta Wadela z galaktyki Ganza. – Zaspokoił ciekawość przyjaciela. – Z tego, co wiadomo, to oba ziemskie mocarstwa przez dziesiątki lat dostawały od „obcych” technologię. Jak się zastanowisz, przyznasz mi rację, że w tym czasie nastąpił kolosalny postęp w rozwoju różnych dziedzin nauki, a także technologii.

– Chcesz powiedzieć, że to, co osiągnęła Rosja i Ameryka, jest pochodzenia pozaziemskiego? – spytał pułkownik Zawada, chcąc się upewnić.

– Na to wychodzi. Zaczyna się też wyjaśniać sprawa latających nad Ziemią UFO, w które nikt do tej pory nie wierzył – wyznał pułkownik Opiełka.

- A to ciekawe? Wiesz coś więcej na ten temat?
- W większości są to wyłącznie domysły, teorie podparte skąpyimi dowodami, które wyciekły z Pentagonu. By wyeliminować fałszywe domniemania, natychmiast po otrzymaniu wiadomości zostały one dokładnie sprawdzone i ponownie przeanalizowane. Ściągnęliśmy też raporty z krajów, gdzie zaobserwowano pojawianie się UFO na niebie. Jest pewne, że UFO ukazujące się nad Ziemią ma charakter okresowy i, co ciekawe, a na co wcześniej nie zwróciliśmy uwagi, pojawia się ono przeważnie tam, gdzie w okolicy znajdują się kopalnie uranu. Wygląda tak, jakby „obcy” prowadzali od lat ścisłą kontrolę ziemskich zasobów uranu. – Pułkownik Opiełka przedstawił w skrócie najnowsze zdobyte informacje.
- No nie, tu chyba przesadzasz. Myślisz, że „obcym” ciągle zależy na ziemskim uranie?
- Tego jeszcze nie wiemy, ale wszystko na to wskazuje. Wysuwa się tu pytanie, które budzi grozę. Co może nastąpić w przypadku, kiedy „obcy” zostaną odcięci od eksploatacji ziemskich złóż? Uważam, że ma to ściśle powiązanie z zażegnaną inwazją „obcych” na Ziemię. Pomyślałem więc, że skoro masz kontakt z bliźniakami, to możesz spytać, czy czegoś nie wiedzą na ten temat?
- Spytam, bądź pewny, że spytam.
- Teraz wybac, ale muszę iść na zebranie. Spotkamy się jak zwykle w stołówce. – Podał mu rękę i wyszedł z gabinetu.
- A to ci historia. Nigdy bym nie przypuszczał, że UFO rzeczywiście istnieje i nie jest tylko zwykłym, ludzkim wymysłem. Jak Broniek nazwał tę planetę? Wadela? Przecież tam są bliźniaki! – Dostał olśnienia. – Muszę jak najszybciej skontaktować się z Bogusiem – pomyślał.
- Wstał, podszedł do okna i spoglądnął na błękitne warszawskie niebo.

Galaktyka Ganzela. Planeta Soro*. Potajemne spotkanie szefów planet.

Cicha i spokojna zatoka „Sa” Oceanu Uśpionego wcinała się wąskim klinem w głąb lądu. Po obu stronach żółty kolor falującej wody oblewał strome, czarne skały, lśniące w ostrych promieniach Sekstydy*. Panującą ciszę niespodziewanie zakłócił szum Szafrona, który, lecąc nisko nad wodą, gwałtownie wzbil się w stronę szczytu góry i łagodnie osiadł na wąskiej, płaskiej skale. Z budynku ukrytego w jednej ze skał wyszła grupa ludzi, wśród której był Shou Decki, pełniący obowiązki Naczelnego Szefa Zgromadzenia planety Soro* i jego minister Gospodarki Paliwowej, Sterol Stylok.

– Jesteś zadowolony z tego galaktycznego porozumienia? – spytał Sterol Stylok.

– Spodziewałem się, że uzyskamy lepszą cenę za sprzedaż jednostki uranu, niż zostało narzucone, ale tym się nie martwię. Teraz musimy cierpliwie poczekać na przylot Imbitusa. Jeżeli uda mi się wprowadzić w życie plan, który mam w stosunku do niego, to nie będziemy mieli już nigdy żadnego kłopotu z paliwem. Będziemy jako jedyni w galaktyce niezależni, a co najważniejsze, najlepiej zabezpieczani w uran na długie dyry*.

– Dlaczego?

– Ponieważ, drogi Sterolu, jako jedyni będziemy mogli pobierać uran z Ziemi.

– Chcesz doprowadzić do tego, że przeprowadzimy inwazję?

– Myślę, że na obecną chwilę nie będzie to konieczne, choć i takiej możliwości nie wykluczam – skłamał Decki. – Jestem przekonany, że wyraźnie przedstawiłem rządowi Rosji i Ameryki nowe żądanie. Myślę, że nie podejmą ryzyka.

– Obiecałeś im coś?

– Oczywiście. Nie chce niczego za darmo. Zaproponowałem, że nadal będą otrzymywać od nas technologię w zamian za uran, którego mają ogromne ilości. Jestem pewien, że jest tylko kwestią czasu, kiedy zatrzymamy wadalczyków od sprowadzania z Ziemi uranu.

Idąc w stronę oczekującego na nich Szafrona, Sterol przystanął i przybrał poważną minę.

– Uważasz, że nadal powinniśmy wysłać Szafrony, by kontrolowały na Ziemi kopalnie uranu? – Zrobił krótką przerwę, po czym zadał kolejne pytanie: – A tak szczerze, marzysz, by w przyszłości zawładnąć Ziemią?

– Tak, i wcale tego nie ukrywam – odpowiedział błyskawicznie Shou Decki. – Jeżeli tego nie zrobimy, to zrobi to inna planeta, a wówczas będziemy od niej uzależnieni. Nie ma, mój drogi, innego wyjścia. Ziemia jest najbliższą planetą, z której najszybciej, a co najważniejsze praktycznie za darmo będziemy mogli do woli czerpać zapasy.

– Masz głowę nie od parady – przyznał z zadowoleniem Sterol Stylok.

Zajmując miejsca w Szafronie, Shou Decki natychmiast połączył się z ministrami transportu i wywiadu w Gamrozie*.

– Słuchajcie. Sprawa jest pilna. Za piętnaście dan* będę u siebie w gabinecie i chcę się z wami zobaczyć. Powtarzam, sprawa jest pilna.

– Jak pan sobie życzy, będziemy czekać – odpowiedzieli zgodnie.

– Teraz, mój drogi, chwila odpoczynku.

Shou Decki wsadził komunikator do kieszeni i opuścił fotel do pozycji leżącej.

– Myślę, że każdemu przyda się chwila odpoczynku. – Nie czekając na odpowiedź, przymknął powieki.

Ziemia. Przerwane bez troskie życie Sidama. Niespodziewana wiadomość.

Z okna hotelowego pokoju, w którym Sidam spędził ostatnich kilka nocy, rozpościerał się widok na tonące w słońcu Góry Stołowe. Wczesny, lipcowy poranek zapowiadał się upalnie. Błogi, leniwy czas spędzany na Ziemi stawał się coraz bardziej monotony, nudny i wręcz uciążliwy. Oczekując cierpliwie na program łamiący zabezpieczenie lokalizacji profesora Fultona i doktora Williama Raplina, który miał otrzymać od Imbitusa, wymyślał dla zabicia

czasu różne zajęcia, z których najczęściej wybierał dalekie, piesze wycieczki w góry. Mając pełny podgląd i kontrolę nad Bogusławem Kuśmirkiem, do którego miała być dostarczona kodowana płytką Marodasa*, wypuszczał się na coraz to dalsze wyprawy, rozkoszując się ziemską przyrodą. Jedząc w hotelowej restauracji śniadanie, sprawdził w komunikatorze wydarzenia z ostatniej nocy. Nie widząc w nich nic szczególnego, schował go do kieszeni i wyszedł z restauracji. Życie w mieście Duszniki Zdrój jak każdego poranka powoli nabierało tempa. Widok spieszących się do pracy ludzi od dłuższego czasu stał się normalnym, codziennym zjawiskiem, któremu przestał się dziwić. Dużą zasługę w tym miała Małgosia, która wolno, lecz sukcesywnie starała się zmienić w nim mentalność, obudzić ludzki instynkt i wrażliwość na ludzkie losy. Idąc przez Park Zdrojowy główną spacerową aleją, przystanął koło fontanny i dokładnie się jej przyjrzał.

– Ładniejsza i ciekawsza jesteś po zachodzie słońca – stwierdził, kierując się w stronę turystycznego szlaku.

Brak zajęcia sprawiał, że wielokrotnie wybiegał myślami w przyszłość, rozważając warianty dotyczące dalszego życia. Pomimo zarabiania doskonałych pieniędzy, które regularnie wypłacał mu Imbitus, zaczynał już mieć dość dalekich, planetarnych podróży, a co najważniejsze wyrządzenia krzywdy ludziom, którzy przeważnie niczemu nie byli winni. Im dłużej przebywał na Ziemi, tym skrupulatniej obserwował tubylców, którzy zaczęli go fascynować. Byli to normalni, zwykli ludzie, którzy poprzez ogromny wysiłek budowali przyszłość zarówno swoją, jak i kraju. Posuwał się w rozważaniach nawet do tego, że powstawał w nim wewnętrzny bunt w stosunku do Imbitusa i jego nieludzkich, perfidnych planów. Często łapał się na tym, że zupełnie inaczej zaczął myśleć i postępować niż dawniej.

– Definitywnie zmienia się moja mentalność – stwierdził.

Wielokrotnie myślał o Małgosi i o możliwości ułożenia sobie z nią życia. Niezrozumiałe do niedawna słowa: „miłość” czy „współczucie” zaczęły mieć teraz głębokie znaczenie. Zaczął rozu-

mieć i akceptować poczynania ludzi, które jeszcze nie tak dawno były śmieszne i wręcz nie do przyjęcia. Widząc na poboczu piaszczystego szlaku kłodę suchego drewna, postanowił na niej usiąść i chwilę odpocząć. Myśli o życiu na Ziemi powróciły jak bumerang.

– Dać tym ludziom naszą wiedzę i technologię, których używamy na co dzień, a w niedalekiej przyszłości byłiby pod każdym względem od nas lepsi i mądrzejsi – stwierdził.

Wstał i oparł się o drzewo, mając przed sobą panoramę gór w świetle upalnego, jaskrawego słońca.

– Piękny, naprawdę piękny widok – pomyślał w momencie, kiedy odczuł w kieszeni wibracje. Wydobył komunikator i spojrzął na ekran, odczytując tekst.

Imbitus wyleciał na Soro*. Na bazie życie wymarło. Wszystkie budynki leżą w gruzach, a roboty zostały doszczętnie zniszczone. Nad Pera świeci Fery*. Co robić?

– Czy to żart? Co to znaczy „budynki leżą w gruzach”? Jeżeli to głupi żart, to TU-11* drogo za niego zapłaci – stwierdził, ponownie odczytując tekst. – Jest to możliwe?

Utkwił wzrok na odległej górze, intensywnie myśląc. Spojrzął ponownie na ekran komunikatora i po chwili niepewnie włączył funkcję podglądu bazy na Perze. Obraz, który zobaczył, świadczył o totalnej zagładzie imperium Imbitusa. Olbrzymie zwalły gruzu, leżące w miejscu okazałych budynków, potwierdziły prawdziwość otrzymanej wiadomości. Dla pewności sprawdził, ile jeszcze PTY* pozostało do uderzenia w Perę asteroidy, po czym półgłosem powiedział do siebie:

– Tak, te genialne plany Imbitusa zostały jedną wielką utopią. Sprawdziły się moje przewidywania. Imbitus nie zdążył przed wylotem przerzucić sprzętu z robotami na pierwszego satelitę Pery.

Ponownie utkwiał wzrok na pobliskich górach, rozmyślając o tym, co zobaczył w bazie.

– Nigdy bym nie przypuszczał, że stanie się to w taki sposób. Ktoś okazał się znacznie od nas mądrzejszy i sprytniejszy, dokonując tego dzieła – stwierdził.

Usiadł na kłodzie i zaczął intensywnie myśleć o zaistniałej sytuacji. Chwileczkę. To, co się tam stało, to przecież nie wina planetoidy. Do tego musiał się przyczynić ktoś, kto miał odwagę wejść w podziemia, gdzie miał spoczywać ten przeklęty Marodas*. Kto był tym śmiałkiem?

Wrócił do wcześniejszych myśli. Kolejny raz spojrzął na ekran komunikatora, skupiając uwagę na słowach „nad Perą świeci Fery*.” Zadowolenie wystąpiło na jego twarzy, szybko jednak powrócił do rzeczywistości.

– Nie, nie mogę palić za sobą mostów – pomyślał po chwili. – Muszę tam lecieć i dopiero na miejscu zdecyduję, co dalej zrobię – postanowił.

Ruch w siedmiopasmowym kanale prowadzącym z Ziemi w kierunku planety Pery* przebiegał płynnie. Zostawiając w oddali ledwo widoczną planetę Wadelę*, zmienił kanał lotu i zwiększył szybkość, obierając kierunek Pery. Kiedy dolatywał do celu, ujrzał jaskrawe światło oświetlającą planetę.

– Co tu się, do licha, mogło stać? Od tysiącleci planeta nie widziała takiej jasności – pomyślał.

Był niewidzialny, wylądował więc w bazie, w pobliżu platform, skąd startowały Szafrony. Widok zniszczeń go przeraził. Opustoszała baza wywołała dodatkowe, nieprzyjemne uczucie. Instynktownie skierował się w stronę ruin rezydencji Imbitusa. W ciszy usłyszał ciche wołanie o pomoc. Dochodziło z daleka. Nie zwlekając, wszedł w olbrzymią stertę gruzu i nadśluuchiwał. Wołanie dobiegło z lewej strony. Prześwietlając teren, szybko namierzył przygniecioną belką kobietę. Odżyło w nim ludzkie uczucie, chęć niesienia pomocy. Było to coś nowego, czego dotychczas nie znał. Dotarł do miejsca, gdzie leżała kobieta i złapał ją za rękę. Chwilę trzymał, przekazując jej energię. Widząc, że stała się niewidoczna, odezwał się ciepłym głosem.

– Masz szczęście, dziewczyno. Postępuj tak, jak ja, a będzie dobrze.

– Już cię gdzieś widziałem. Kim jesteś?

- Nazywam się Dera Merkura. Mój ojciec...
- Tak, już wiem, kim jesteś. Jak się tu znalazłaś? Co tu się wydarzyło, że budynki uległy zniszczeniu?
- Szukałam Jasia. Kiedy znalazłam się w pobliżu miejsca, gdzie pracował Duraka, wszystko zaczęło się trząść. Wtedy zobaczyłam Durakę, wybiegał z gabinetu Naszego Najjaśniejszego Pana z przezroczystymi teczkami, na których było napisane: „Ścisłe Tajne”. Nie chciałam, by mnie zauważył myszkujejącą po budynku. Schowałam się i chwilę odczekałam, wówczas zaczęło się walić.
- Wyciągnę cię stąd – powiedział, ciągnąc ją lekko za rękę. Przenikając przez zwały gruzu, dotarli do miejsca, gdzie intensywne promienie Fery* zaczęły ich oślepiać.
- Dasz radę wyjść spod gruzów? – Przywrócił jej osobowość i dodał: – Muszę jeszcze coś sprawdzić. Poczekaj.
- Kobieta wygrzebała się spod gruzu i usiadła na ziemi, ciężko odychając. Dotknęła dłonią twarzy, która paliła ją żywym ogniem, i momentalnie cofnęła rękę. Widząc na palcach krew, wytarła je o bluzkę i postanowiła poczekać na Sidama. Rozglądnęła się. Ponad gruzami dojrzała platformy, z których startowały Szafrony.
- Wszystkie musiały już odlecieć – powiedziała półgłosem.
- Jesteś w stanie powiedzieć, co się tu stało? Gdzie ludzie?
- Niespodziewanie usłyszała głos Sidama. – Gdzie Szafrony?
- Rozglądnął się kolejny raz, skupiając wzrok na platformach startów i lądowań.
- Z tego, co wiem, za dwa PTY* planeta przestanie istnieć. Jaś, by uratować jak najwięcej ludzi, zorganizował ewakuację i Szafrony zabrały ludzi, udając się na Wadełę. Miałam lecieć ostatnim z szefami poszczególnych resortów i gdybym nie szukała Jasia i nie została przygnieciona, też bym poleciała.
- Mówisz, że Jaś przygotował ewakuację?
- Tak, dzięki niemu ocalała ogromna ilość ludzi – potwierdziła Dera.
- Teraz już wszystko wiem. – Spojrzał na jej twarz i się uśmiechnął. – Ciesz się, Dero, że żyjesz, miałaś dużo szczęścia.

Sidam podczas rozmowy z Derą stał się widzialny.

– Widzę, że nie tylko Jaś potrafi być niewidzialny i przenosić się z miejsca na miejsce? – odezwała się szczęśliwa Dera.

– Co powiedziałaś? Jaś potrafił być niewidzialny i prze...?

– Tak, raz nawet odbyłam z nim krótką podróż, podobnie jak z tobą. Dlaczego tak cię to dziwi?

– Nieważne, zapomnij. – Spojrzał na nią, okazując szczere współczucie.

– Teraz przeniosę cię na Wadeł, Dero. Myślę, że tam jest najbezpieczniej.

Nie za bardzo potrafiła zrozumieć serdecznego śmiechu Sidama.

Planeta Soro*. W rezydencji Przewodniczącego Zgromadzenia Narodowego planety Soro*. Rok 11012.

Biały, dwupiętrowy budynek przylegający do rezydencji Przewodniczącego Zgromadzenia Narodowego planety Soro*, Shou Deckiego, oświetlony był kolorowym światłem o zmiennej częstotliwości natężenia kolorów. Pomimo że minęła północ, w oknach apartamentu świeciły się światła. Spotkanie z Imbitusem, które miało nastąpić za kilkanaście din*, spędzało mu sen z powiek od wielu nocy. Chodząc nerwowo po gabinecie, spoglądał co chwilę na podświetlany, atomowy zegar, który leniwie odmierzał czas. Wydał myślowe polecenie i ściągnął z drugiego końca gabinetu unoszący się w powietrzu fotel. Siadł i przybliżył się do biurka. Mając przed sobą przezroczystą ścianę, spojrzął na rozciągającą się przed nim szeroką panoramę rozświetloną kolorowymi neonami Gamrozy*. Nad śpiącym miastem migotały miliony gwiazd, które zawsze działały na niego uspokajająco. Na blacie biurka miał rozłożone w odpowiedniej kolejności płytki z wcześniej przygotowanym planem rozmowy z Imbitusem. Wziął je do rąk, zagłębiając się kolejny raz w treść.

– Nic innego nie wymyślę, tylko w ten sposób muszę z nim rozmawiać – pomyślał, wychodząc z założenia, że pierwsza myśl zawsze jest najlepsza.

Odłożył płytki i na jego polecenie fotel odwrócił się w kierunku olbrzymiego monitora zawieszzonego na ścianie. Spojrzał na zegar.

– Imbitus powinien już wylecieć z Pery – pomyślał, przeliczając szybko czas. Przełączył odbierany obraz z Wadeli na Perę, a następnie na bazę, gdzie Imbitus miał rezydencję. – Powinien już lub za chwilę wystartować – pomyślał, przenosząc wzrok na atomowe zegary pokazujące aktualny czas na planetach galaktyki Ganzela.

Kierując kamerę na platformę startów, dojrzał Szafrona o królewskich inicjałach, który właśnie oderwał się od pola startowego.

– Ciekawe, jak zareaguje Imbitus, kiedy przedstawię mu plan współudziału w opanowaniu Ziemi? – zastanawiał się, wracając myślami do sposobu, w jakim będzie z nim rozmawiał. Widząc na innym, mniejszym ekranie, śledzony od wielu dir* kurs asteroidy zmierzającej wprost w Perę, przeszył go zimny dreszcz. – Na dzień dzisiejszy nie zazdrozczę Imbitusowi, ma chłop ciężki orzech do zgryzienia – pomyślał. Wrócił wzrokiem na ekran monitora, gdzie był odbierany obraz z Pery. Wjeżdżające na bazę kuryły* wypełnione ludźmi zatrzymywały się blisko platform, z których co chwilę startowały Szafrony. Niecodzienny widok spotęgował ciekawość. – To wygląda na zakrojoną na dużą skalę ewakuację – pomyślał. – Imbitus nie wspomniał, że coś takiego może mieć miejsce. – Nie odrywając oczu od ekranu, prznosił obraz w różne części bazy. Początkowe drżenia i zanikanie transmisji rozpoczęły się, kiedy kamera pokazywała zaplecze robotów. Roboty siedziały nieruchomo w dziwnych, nienaturalnych pozach. Przedstawiały żaloszny widok.

Z każdą chwilą drzenie nasilało się, aż ekran wypełniła czerń. – To niemożliwe, by asteroida uderzyła już w Perę – pomyślał w momencie, kiedy powracający obraz ukazał zwały gruzu zaplecza budynku robotów, na który skierowana była kamera. – Co się tam stało? – zastanawiał się z niepokojem, przenosząc obraz w inne części bazy.

Panujący od tysiącleci na Perze mrok wolno się rozjaśniał, aż planetę ogarnęła jasność. Rezydencja Imbitusa, którą zawsze się

szczyt, podobnie jak zaplecze robotów, zamieniła się w olbrzymie zwalisko brunatnego gruzu. Przeniósł obraz na platformy, z których startowały Szafrony dalekiego zasięgu. Osoby, które wchodziły na pokład Szafrona, stanowiły ścisłą elitę podwładnych Imbitusa.

– A to niespodzianka. Ta apokalipsa musiała być ich sprawką – pomyślał, kojarząc drobne fakty. Złapał komunikator, wcisnął odpowiedni przycisk i po chwili odezwał się zaspamym głosem Minister Obrony Soro*.

– Posłuchaj, Zeni. Przed chwilą z Pery wystartował pasażerski Szafron. Musi być przechwycony przez myśliwce i sprowadzony na Soro*.

– To, o co prosisz, jest niezgodne z galaktyczną umową. Nie mogę tego uczynić.

– Musisz! Z tego, co widziałem, na Perze doszło do sabotażu. To tragedia dla Imbitusa i jestem pewien, że sprawcami są ludzie, którzy znajdują się na pokładzie tego Szafrona. Jak wiesz, Imbitus jest w drodze do nas. Podejrzewam, że o niczym nie wie. Chce być lojalny i nie mogę tego przemilczeć.

– Z tego może powstać galaktyczna afera. Jesteś przygotowany na taką ewentualność?

– Nie mogę postąpić inaczej. Dostaniesz jutro oficjalną płytkę, całą odpowiedzialność wezmę na swoje barki.

– Zrobię, jak prosisz, ale gdybyś zmienił zdanie, daj znać.

Shou Decki nie odrywał wzroku od ekranu monitora. Nagle opanowała go wściekłość.

– Cały plan, na którym miałem zarobić krocie, runął jak zabudowania Imbitusa – pomyślał, przeklinając. – Chyba powinienem go powiadomić o tym, co się stało. Ciekawe, czy jest już łączność z Szafronem, którym leci? – Siedząc bez ruchu dłuższą chwilę, uporczywie myślał, zerkając co chwilę na monitor. – Nie, nie będę mu przeszkadzał w podróży. – Zdecydował. – Zrobię mu niespodziankę, kiedy zobaczy tu ludzi, których ceniał za lojalność.

Patrząc na apokalipsę, usłyszał ciche wołanie o pomoc. Głos był słaby, kobiecy. Zbliżył obraz, ale dopiero po dłuższej chwili

dojrzał wyczołgującą się spod gruzu kobietę. Miała szczęście, pomyślał, widząc na niej podarte ubranie.

Nieprzewidziane kłopoty Szafronu lecącego z Pery na Wadelę.

Silniki Szafrona, którego pilotował Piro Asto, pracowały od kilkudziesięciu sak* na pełnych obrotach. Wylatując z Pery i obierając odpowiedni kurs, skierował maszynę w kanał lotu prowadzący na Wadelę. Siedząc za sterami, sprawdził parametry maszyny, łącznie ze wskaźnikiem paliwa, którego było mniej niż pół zbiornika.

– Pracuje idealnie. Pójdę się czegoś napić – zwrócił się do przyjaciela, a jednocześnie kapitana lotu, Lina Staro.

– Przynies mi szklankę zimnego mino* – odezwał się kapitan Szafrona, siadając przy centralnym pulpicie sterowania.

– Mnie też – poprosił Rin Ferk, który tym razem pełnił funkcję nawigatora.

– Drzwi kokpitu otworzyły się i ukazał się w nich Duraka.

– Wszystko w porządku? – spytał.

– Oczywiście, jesteśmy już prawie w połowie drogi na Wadelę. Jeszcze kilkadziesiąt din* i będziemy na miejscu – powiedział Piro smutnym głosem.

– Widziałeś może Derę? Nie zauważyłem, by wchodziła do Szafrona. – Piro spojrzał uważnie na Durakę.

– Nie, nie widziałem jej ani na platformie, ani w Szafronie. Spytaj jej ojca, on będzie wiedział, gdzie jest jego córka.

– Widzę z twojej miny, że nie wszystko w porządku. Co cię trapi? Nigdy nie potrafiłeś ukryć kłopotu – stwierdził Duraka.

– Martwię się o Małgosię i Jasia. Uważam, że i ty o nich myślisz. To, że zostali na Perze, to czyste szaleństwo.

– Tym się nie przejmuj. Mogę cię zapewnić, że będą na Wadeli dużo wcześniej od nas.

– Widzę, że i ty postradałeś zmysły, mówiąc takie rzeczy. To więcej niż niemożliwe, by tak się stało. Co za bajki opowiadasz?

– To nie bajki, a szczerą prawdą. Oni, mój drogi, potrafią

przenosić się z miejsca na miejsce bez względu na odległość – wyjaśnił Duraka. – Myślę, że już dawno siedzą w domu i odpoczywają.

– Piro! Nigdzie nie wychodź i natychmiast siadaj za sterami. – Usłyszeli stanowcze polecenie kapitana Szafrona. – Możesz zostawić nas samych? Kapitan delikatnie wyprosił Durakę z kokpitu.

– Oczywiście, porozmawiamy później, Piro. – Duraka wyszedł z pomieszczenia, zamykając drzwi.

– Mamy kłopot. Jeżeli nie przybędą na pomoc wojskowe Szafrony z Wadeli, może się to dla nas źle skończyć. Spójrz.

Kapitan Lino Staro wskazał na ekranie powiększony obraz lecący w ich kierunku eskadry Szafronów.

– Skąd są? – spytał Piro, siadając za sterami.

– To „Czerwone Krzyże”, pirackie maszyny z planety Dominos z galaktyki Sorento. Przed chwilą dostałem od ich dowódcy wiadomość, że chcą nas przejąć. Wysłałem już wiadomość na Wadelę z prośbą o natychmiastową pomoc, ale nie wiadomo, czy zdarzą przylecieć na czas.

Piro uniósł głowę i spojrzał z uwagą na przyjaciela, oczekując dyspozycji.

– Czekam. Mamy dwanaście dan* do bezpośredniego kontaktu.

– Ciekawe, czy mamy szansę ucieczki? – Piro wystukał na klawiaturze komputera szereg numerów i z niepokojem spojrział na monitor. – Możemy zmienić kierunek lotu. Zwiększy to szansę na pomoc ze strony Wadelczyków.

– Jak stoimy z paliwem? – Padło krótkie pytanie kapitana w momencie, w którym na centralnym monitorze wyskoczył napis w czerwonym kolorze.

Odebrać natychmiast

Kapitan Lino Staro rzucił się do klawiatury, wylewając na podłogę pozostawiony w kubku napój. Kilka wciśnień numerów i na ekranie monitora ukazał się tekst.

„Lecą w waszym kierunku dwie bojowe eskadry naszych Szafronów. Czas, jaki jest im potrzebny, by do was dotrzeć, to szesnaście dan*. Radzimy zmniejszyć szybkość do minimum i zmienić kanał lotu na ziemski. Jak stoicie z paliwem?”

– Mają rację! – krzyknął Piro. – Co robimy?

– Postępuj zgodnie z zaleceniem. – Padła natychmiastowa odpowiedź. Piro wcisnął przycisk „zapiąć pasy” i odczekał kilka span*. Odciągnął dźwignię, zmniejszając prędkość. Szafronem szarpnęło. Nie zważając na jego zachowanie, Piro przyciągnął ster, a następnie łagodnie położył maszynę na lewym boku, kierując się w stronę ziemskiego kanału. Kontrolując parametry Szafrona z niecierpliwością czekał na stabilizację obranego kursu.

– Już się nie wysilaj, spójrz! – Lino Staro wskazał ręką ekran, na którym od strony ziemskiego kanału leciała w ich stronę eskadra Szafronów.

– A to co za jedni? – spytał Piro, zbliżając obraz. Kiedy zobaczył wojskowe myśliwce z planety Soro*, zabłysła w nim iskierka nadziei na ratunek.

– Jeżeli możesz, zmniejsz jeszcze szybkość i odbij w kierunku kanału Dizo – wydał rozkaz kapitan.

– Czerwony napis na środku monitora, który pojawił się po chwili, był olbrzymim zaskoczeniem. Skierowali wzrok na tekst.

Przejmujemy was. Proszę zmienić kurs na kanał Soro*. Macie dan* na wykonanie polecenia, w przeciwnym razie użyjemy...

Zanim skończyli czytać tekst, na czarnym tle monitora ukazała się krzyżowa wymiana laserowych promieni. Zrozumieli, że kosmiczna walka pomiędzy myśliwcami może pomóc im w ucieczce.

– Zwiększ maksymalnie szybkość i utrzymuj kurs kanału planety Dizo – krzyknął Lino Staro, zapinając pospiesznie pasy.

Pełna moc silników wcisnęła ich w siedzenia. Jednocześnie spojrzeli na ekran monitora, myśląc o tym samym. Widzieli

przed sobą pustą przestrzeń, więc nadzieja ratunku wzrastała coraz bardziej.

– Powinny już zjawić się w okolicy Szafrony z Wadeli – odezwał się Lino Staro.

– Powinny, ale czy się zjawią? Nie bardzo rozumiem, dlaczego myśliwce z Soro* chciały nas przejąć? Co miało oznaczać, że otworzą ogień? – spytał Piro, mając wzrok utkwiony w obrazie monitora.

– Sam się nad tym zastanawiam, ale nie podoba mi się to.

Wsteczna kamera, która włączył Rin Ferk, ukazała powiększające się z każdą spana* jasne punkty.

– Ponownie, mamy gości – oznajmił.

– Tak, widzę ich. Rzecz w tym, że nie wiadomo, kim są – powiedział Lino, wskazując na powiększające się na ekranie punkty.

Tekst, który został im przesłany, był krótki i rozwiewał ich wcześniejszą nadzieję.

Nie uciekniecie. Natychmiast zawracajcie.

– Musimy się poddać, nie mamy wyjścia – stwierdził ponuro kapitan Lino Staro.

– Musimy zawiadomić pasażerów – powiedział Piro. – Mam zawrócić?

– Zawróć, ale zmniejsz szybkość. Z tego, co mówił Jaś, we wszechświecie nie ma cudów. Musimy liczyć wyłącznie na szczęście. Może uda się wyjść z tego obronną ręką. Powiadomię pasażerów o zaistniałej sytuacji – powiedział Lino Staro, siadając ponownie przy pulpicie. Wciskając przycisk nagłośnienia Szafronu, odezwał się smutnym głosem:

– Szanowni państwo. Mam nieprzyjemną wiadomość, mianowicie zostaliśmy przechwyceni przez pirackie myśliwce. Nie mamy szans, by udało nam się wymknąć. Proszę zająć miejsca i zapiąć pasy. W miarę rozwoju sytuacji, będę państwa na bieżąco informował.

Lino wyłączył nagłośnienie i spojrzał na główny monitor. Po obu ich stronach zobaczył pirackie myśliwce.